

Czapliński, Władysław

"Łowicz w latach 'potopu'", Jan Wegner, Łowicz 1947 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 38, 334-336

1948

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

szych momentów w naszych dziejach, świadczący chlubnie o wysokim poziomie etycznym ludu wiejskiego i wyzwalającym się w potrzebie państwa patriotyzmie" (str. 212).

W dalszych szkicach przedstawiono udział chłopów w próbach wyzwolenia Krakowa i Warszawy oraz w walkach z Rakoczym. Nie jest natomiast jasną sprawą, dlaczego tu w dalszym ciągu wraca autor ponownie do sprawy piechoty lanowej, o której, jak widzieliśmy, była już mowa wyżej; względy ewentualne na chronologię wypadków nie w pełni uzasadniają taki krok. Ostatni szkic poświęcony został „rotmistrzowi Michałkowi“, postaci znanej już z „Potopu“ Sienkiewicza. Tu autor opierając się o materiały źródłowe w odmiennym przedstawił świetle losy tego jedyne go chłop a, dowódcy oddziału powstańczego w okresie walk ze Szwedami.

W uwagach końcowych zastanawia się autor nad przyczynami, które skłaniały chłopów do udziału w tych walkach oraz przedstawia, jakie to miało skutki, zaznaczając ogólnie, że „nie zdobył się... ani król Jan Kazimierz, ani sejmujące stany Rzeczypospolitej na odpowiednie wynagrodzenie chłopów za ich tłumny udział w walkach ze Szwedami“ (str. 297). Interesujące są również spostrzeżenia autora dotyczące tradycji, jaka o tych wydarzeniach wśród ludu się przechowała.

Jak tedy widzimy, potrafił autor na podstawie tego skąpego i bardzo fragmentarycznego materiału źródłowego, jaki stał do jego dyspozycji, dać stosunkowo pełny obraz udziału chłopów polskich w walkach obronnych Rzeczypospolitej w jednym z najtrudniejszych okresów jej dziejów²⁾. Było to możliwe tylko dla kogoś, kto, jak właśnie autor, podchodził do zagadnienia nie tylko z „szkielkiem mędrca“, lecz kto był także „serdecznie“ w tym zainteresowany, by chociaż wielkim nakładem pracy uchylić nieco zasłony, która zakryła przed nami tę zamierzchną przeszłość. To uczuciowe także zainteresowanie autora dla sprawy widać zwłaszcza w ustępach traktujących o ojczyściej (dla autora) żywiec z yżnie, które też zostały szczególnie wyczerpująco skreślone.

Wojciech Hejnosz

W e g n e r J a n: Łowicz w latach „potopu“, Łowicz 1947, str. 187.

Ostatnia książka dra Wegnera, kustosa muzeum nieborowskiego, przypomina nam naprawdę czasy przedwojenne. Ładny papier, piękny druk, dobre reprodukcje, staranny plan Łowicza na końcu książki, skrupulatnie cytowane źródła, wreszcie sam temat tak daleki od wszelkiej aktualności, wszystko to zdaje się nas przenosić w te czasy, kiedy takie książki ukazywały się częściej. Jestem też przekonany, że niejeden historyk, czytając tytuł, nawet przerzuciwszy pobieżnie książkę, gotów by zgłosić zastrzeżenie, czy należało wydawać tę książkę. W gruncie rzeczy bowiem ani Łowicz nie był i nie jest miastem o takim znaczeniu, jak Kraków, Warszawa, Poznań lub

²⁾ Niektóre z tych materiałów należało może bardziej krytycznie potraktować; wykaz szkód na str. 102—3 był zapewne daleki od ścisłej prawdy, gdyż wiadomo, że sprawy tego rodzaju były robione z reguły z dużą przesadą. Podobnie cyfra Szwedów, którzy mieli zatonać w Sanie (str. 133), wydaje się mało prawdopodobną.

Gdańsk, ani też losy jego w czasie wojny szwedzkiej nie były specjalnie ciekawe. Ot, bawił tu początkowo krótko Jan Kazimierz, potem bez wystrzału zajęli go Szwedzi, gościł tu Karol Gustaw, Fryderyk Wilhelm, próbowali go później, co prawda bez większego wysiłku i powodzenia odbierać Polacy, aż w końcu Szwedzi, wówczas gdy ich fortuna dostatecznie nisko upadła, zdecydowali się na opuszczenie miasta. Nie trzeba dodawać, że w tym okresie łupili je kolejno wojska szwedzkie, polskie, potem austriackie. Tym samym więc losy ówczesne Łowicza, to losy przeciętnego miasta korony polskiej; czy warto było wobec tego poświęcać temu zagadnieniu aż całą książkę?

My jednak nie mielibyśmy takich zastrzeżeń. Dlaczego? Po pierwsze dlatego, że jakkolwiek losy Łowicza były dość typowe, warto było opracować to zagadnienie, by uzyskać omówienie takiego typowego wypadku i tym samym mieć podstawę do szerszych wniosków. Po drugie dlatego, że w gruncie rzeczy tytuł książki niezupełnie pokrywa się z jej treścią. W rzeczywistości bowiem autor daje nam nie tylko obraz Łowicza w czasie „potopu“, ale właściwie kreśli dzieje miasta na przestrzeni niemal całego XVII wieku. Daje nam mianowicie ciekawy obraz świetności Łowicza w okresie przed wojną, czyli w pierwszej połowie XVII wieku, opisuje potem jego katastrofę w czasie wojny szwedzkiej, wreszcie kreśli dzieje jego odbudowy, przypadające na drugą połowę XVII wieku. Tym samym uzyskujemy ciekawą i barwnie pisaną monografię miasta na przestrzeni jednego stulecia, dodajmy, monografię, uwzględniającą zarówno stosunki demograficzne, gospodarcze, kulturalne, jak i obyczajowe. Nie bez znaczenia jest wreszcie i to, że ta książka, wynik prawdziwego i miłego pietyzmu autora dla miasta swej młodości, jest w dużej mierze przeznaczona dla wszystkich mieszkańców i miłośników tego grodu, którym przeszłość jego nie jest obojętna.

Jeśli chodzi o podstawę źródłową pracy, to uważny czytelnik musi się zgodzić z autorem, że włożył dużo wysiłku w jej źródłowe przygotowanie. Wprawdzie jeśli chodzi o losy Łowicza w czasie samego „potopu“, miał autor drogę w pewnej mierze utorowaną przez prace Kubali, Nowaka, Marcinkowskiego i swoją własną, za to przy omawianiu czasów poprzedzających wojnę i powojennych oparł się całkowicie na własnych sumiennych poszukiwaniach archiwalnych i wydobyl naprawdę dużo ciekawego materiału z archiwów: gnieźnieńskiego, łowickiego i warszawskich. Specjalnie ciekawe są wydobyte przez autora dane, odnoszące się do czasów odbudowy. A więc najpierw wiadomość, że Łowicz, który przed wojną posiadał koło 3500 mieszkańców, po wojnie liczył początkowo zaledwie 300 — 400 mieszkańców i dopiero pod koniec XVII wieku osiągnął przedwojenny stan zaludnienia. Potem niesłychanie znamienity fakt, że miasto, do którego jednak mimo zniszczenia przybywali imigranci z zachodu (nawet Francuzi), w celu powiększenia liczby swoich mieszkańców przyjmowało do swego prawa, nie oglądając się na przepisy, chłopów, zbiegów z wsi okolicznych. Ciekawe i aktualne są dane, odnoszące się do powojennej demoralizacji społeczności łowickiej, demoralizacji nie zatrzymującej się u furty zakonnej. Nie brak również w książce ciekawych danych, odnoszących się do czasów przedwojennych. Ze wymienimy chociażby fakt istnienia w Łowiczu jeszcze w 1651 r. okazji mieszczanina-szlacheica, niejakiego Cebrowskiego, herbu Ogończyk.

Konstrukcja książki jest jasna i przejrzysta. Z punktu widzenia ekonomii wydawniczej można by co prawda mieć do autora pretensję, że zbyt szeroko potraktował w rozdziale środkowym historię wojny szwedzkiej i tym samym powtarzał rzeczy znane. Skoro jednak będziemy pamiętać, że autor pisał książkę nie tylko dla historyków, ale i dla szerokich kół miłośników przeszłości Łowicza, nie możemy mu brać za złe, że w ten sposób starał się książkę uczynić bardziej zrozumiałą i poczytną.

Jeśli chodzi o wykorzystanie materiału, to musimy podnieść sumienność i rzetelność autora. Z drobnych niedociągnięć wymienimy tu nie dość ściśle sformułowanie autora, jakoby przyjaźń polsko-szwedzka trwała przez wiele wieków aż do Batorego. Wszak wiadomo, że w czasie panowania Eryka XIV, a więc jeszcze przed Batorym stosunki między Polską a Szwecją były dalekie od przyjaźni. Podobnie z ustępu końcowego na stronie 108 wynikałoby, że Polacy w roku 1656 zapędzili się aż pod Szczecin, tymczasem ówczesne wypadki szlachty wielkopolskiej nie docierały, o ile nam wiadomo, tak daleko, albowiem dość szybko zostały zatrzymane rozkazem Jana Kazimierza, który chciał oszczędzać elektora, wielka zaś wyprawa wojsk polskich na Pomorze przypada na rok następny.

W parze z ścisłością i sumiennością autora idzie jasny i poprawny styl, sprawiający, że książkę jego, będącą nie tylko ciekawym przyczynkiem do dziejów „potopu“, ale również poważnym wkładem w znajomość przeszłości naszych miast, czyta się z prawdziwą przyjemnością.

Władysław Czapiński

C i o b a n u Stefan: Din legaturile culturale romano-ucrainene, Ioannichie Galeatovschi si literatura romaneasca veche. (Ze związków kulturalnych rumuńsko-ukraińskich, Joannicy Galatowski, a literatura rumuńska dawna.) Academia Romana, Memorille Sectiunii Literare. Seria III, tomul VIII. Bucuresti 1936-38, str. 143-232 + plansz XV.

W studium, poświęconym związkom J. Galatowskiego z piśmiennictwem rumuńskim, porusza prof. Ciobanu, najlepszy w Rumunii znawca stosunków rumuńsko-ukraińskich, kilka zagadnień o szerszym znaczeniu, interesujących nie tylko specjalistów tej dziedziny, ale również i wszystkich tych, którzy zajmują się stosunkami kulturalnymi polsko-rumuńskimi i kulturalnymi wpływami Polski na południowym wschodzie.

W obszernym wstępie prof. Ciobanu zarysowuje rozwój kultury rumuńskiej we wczesnym jej okresie, związki jej ze Słowiańszczyzną bałkańską, wskazuje na brak kontaktu z Zachodem Europy i jej ruchem umysłowym i na decydujący, zbawczy skutek zbliżenia z Polską.

„Wzmożenie związków naszych z Polską wieku XVII zrywa zaporę pomiędzy narodem rumuńskim i życiem kulturalnym Zachodu i prowadzi do rozkwitu naszej literatury narodowej i do upadku niemal całkowitego kultury słowiańskiej.